Nr. 76 We Lwowie Poniedziałek dnia 16 Marca 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Mariacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 70 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologi 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 15. marca.

(*d. k.*) Organ czeskich realistów, pragski *Czas* występuje w ostatnich czasach coraz to gwałtowniej przeciw Młodoczechom, dowodząc, iż stronnictwo młodoczeskie chyli się ku upadkowi, że dni panowania Młodoczechów są policzone.

W ostatnim numerze pisze p. Massaryk o korupcji i sprzedajności, jakie w obozie młodoczeskim w szczególe, a wogóle w społeczeństwie czeskiem panują, co następuje:

„Bakszysz ma u nas cudowną moc. Za bakszysz wyrzeknie się malarz husycki swej przeszłości i całować będzie prałatom ręce; za bakszysz kompozytor popularny skomponuje melodję do rozporządzeń szkolnych hr. Thuna, za bakszysz jakiś rzeźbiarz genialny trzykrotnie przekształci model pomnika, aby komuś „u góry“ się podobał; za bakszysz członek krajowej rady szkolnej nie przyjdzie na posiedzenie, gdy się głosuje w kwestji języka czeskiego.

Bakszyszem nie muszą być zawsze pieniądze, ale innego rodzaju honorarjum, subwencja na pismo, protekcja silnych. Do jakiej to podłości i tchórzostwa są ludzie pomiędzy nami zdolni, jak łatwo się dają użyć za narzędzia przeciw własnemu ludowi! Najwięcej przykładów takiej demoralizacji mamy pomiędzy t. z. „niezawisłymi“ (stronnictwo młodoczeskie, przyp. red.)

Demoralizacji nigdy jeszcze nie było u nas tak wiele, jak za teroryzmu młodoczeskiego. Prawda, że pomiędzy Staroczechami bywali ludzie, którzy piekli kasztany przy ogniu patrjotycznym, Ale wówczas ludźmi takimi gardzono — nikt ich nie uważał za przewódzców narodu. Po stronnictwie młodoczeskiem, młodem i ognistem, spodziewano się, że ono oczyści powietrze czeskie. Powstało ono jak burza, a burza, tak mówią ludzie, czyści powietrze. Tymczasem oczekiwania te zawiodły wszystkich dobrze myślących, postępu ku lepszemu nie ma. Autonomiczne urzędy, odkąd one się dostały w ręce Młodoczechów, stały się bagniskiem protekcji i wszelakiej demoralizacji.

Nigdy nie było tylu pomiędzy nami ludzi powtarzających słowa: „Boże, nie dopuść, abyśmy mieli czeskie państwo! Lepiej nam pod c. k. urzędami!“

Panowanie „bakszyszu“ za rządów młodoczeskich przechodzi wszelką miarę. Demoralizacji Młodoczesi nie zmniejszyli, przeciwnie są jej protektorami. Demoralizacja zagnieździła się wśród naszych rajców miejskich, których *Narodni Listy* przedstawiały, jak Arystydów, a którzy dziś są publicznie skrompromitowani, tak samo kompromitują się posłowie młodoczescy, osobistości stojące na czele naszego narodu“.

* * *

Il Pensiero Slavo, organ Chorwatów, należący do stronnictwa Strossmayera, a więc wrogo usposobionego dla stronictwa prawa tak pisze z powodu śmierci Ant. Starczewicza:

„Program stronnictwa prawa, którego założycielem wespół z Eugenjuszem Kwaternikiem był zmarły, opierał się na zasadach legitymizmu. Na podstawie prawa państwowego żądał Starczewicz zbudowania państwa chorwackiego, które miało tworzyć ciało polityczne niezawisłe. Chorwacja miała tylko z Węgrami być połączona unją osobistą panującego.

W pismach Starczewicza znajdują się częstokroć wyrazy sympatji dla Burbonów i Don Carlosa. Zmarły był zwolennikiem gorącym powszechnego prawa głosowania. Sejm wybrany przez cały naród chorwacki miał pertraktować z koroną w imieniu kraju; dalej sejm ten miał sformułować traktat ugodowy, *Nagodę*, z Węgrami. Starczewicz nie był wrogiem nieprzejednanym Węgrów, więcej nienawidził Niemców.

Wyrażamy na tem miejscu żal, że w zmarłym nie możemy uczcić bojownika za ideę słowiańską, był on tylko obrońcą idei prawa chorwackiego. Najsmutniejszem atoli to, że po nim obejmuje w spuściznie przewództwo nad stronnictwem sprawa człowiek (mowa tu o dr. Franku, żydzie z pochodzenia; przyp. red.), o którym można powiedzieć, że *more judaico* ma *mel in ore, verba lactis, Fel in corde, fraus in factis*.

Korespondencje.

Paryż 10. marca.

(Polska kolonja artystyczna w Paryżu. — Artykuł hr. Rzewuskiego o literaturze polskiej. — P. Marja Szeliga.— Konstanty Laszczka. - Panie Iwanowska i Strassernówna.— Praca p. Bolesława Łopacińskiego. — Tłumaczenie Danta przez p. Edwarda Porębowicza).

W ostatnich dniach dzienniki francuskie szeroko rozpisywały się o polskiej literaturze i sztuce, a asumpt do tego dały mu artykuły o literaturze polskiej zamieszczone przez hr. St. Rzewuskiego w *Gaulois*, wystawienie sztuki Polki p. Marji Szeligi p. t.: „L'ornière“, a wreszcie przyznanie pierwszej nagrody na warszawskim konkursie rzeźbiarskim zamieszkałemu tu p. Laszczce.

St. hr. Rzewuski, artykuł swój w *Gaulois* napisał z okazji pojawienia się nowej powieści Sewera p. t.: „Zyzma“. W ten sposób powieść ta doczekała się bardzo obszernego sprawozdania w dziennikarstwie — francuskiem — jedna jedyna tyle szczęśliwa z całej naszej literatury. P. Rzewuski chwali tę powieść, chwali nawet bardzo, stawiając ją obok „arcydzieła pani Orzeszkowej, cudownej powieści Meier Ezofowicz“. Większe wszakże dla nas ma znaczenie krótki sąd, a raczej informacja o naszym ruchu literackim. Hr. Rzewuski pisze o wartości naszej produkcji literackiej tak gorące i wielkie pochwały, że dopprawdy trudno je nam brać *à la lettre*. Pisze on: „Nie miałem dotychczas okazji do mówienia o literaturze polskiej spółczesnej; posiada ona jednak nawet i w dobie obecnej, i po zniknięciu wielkich genjuszów lirycznych romantyzmu, pisarzy pierwszego rzędu, nadzwyczajnych artystów, którzy mogą rywalizować z najbardziej autentycznemi znakomitościami europejskiemi, i których jedynem nieszczęściem jest ich język, bardzo piękny, choć bardzo trudny, skazujący ich fatalnie na bardzo ograniczoną publiczność. A co za szkoda! Co roku w literaturze polskiej wywiązuje się znaczna ilość talentu, siły twórczej, pięknych aspiracyj, które prowadzą często z tryumfem ku piękności i prawdzie sztuki nieśmiertelnej. P. Rzewuski wymienia sporo nazwisk, a mianowicie: Sienkiewicza, Bolesława Prusa, Kaczkowskiego, Orzeszkową, Zapolską, Asnyka, Konopnicką, Bliźińskiego, Bałuckiego, Lubowskiego, Okońskiego, Przybylskiego, Spasowicza, Chmielowskiego, Kotarbińskiego, Waliszewskiego, Kaszewskiego, Bogusławskiego, Morawskiego. I kończy ogólną wzmiankę uwagą, że literatura, która posiada takich pisarzów, jest jedną z najbogatszych, najpłodniejszych, najbardziej interesujących i że nie potrzebuje się obawiać żadnego porównania.

Za tę pochlebną wzmiankę o naszej literaturze należy się p. Rzewuskiemu serdeczne podziękowanie.

Pani Marja Mirecka (pseudonim Szeliga) jest już od dawna znaną powieściopisarką i publicystyką. Pierwszy jej występ datuje się od czasów *Opiekuna domowego*, gdzie drukowała pierwszą swą powieść „Pani Leokadja“. W krótkim przeciągu czasu wydała kilka powieści, już to pod własnem nazwiskiem, już to pod pseudonimem Jerzego Horwata, jak „Na przebój“, „Wyklęta dusza“, „Dwór i dworek“ itd. Powieści jej miały za treść przeważnie różne zagadnienia z życia kobiecego. Działalność bardziej publicystyczną rozwija p. Marja Szeliga dopiero na gruncie paryskim. Szczerze oddana kwestji kobiecej, grupuje koło siebie emancypantki francuskie i wydaje „Bulletin de l'Union Internationale des femmes“. Pomimo starannej redakcji, pismo dla braku środków upada. Brakowi temu zapobiega nowopowstały w sierpniu miesięcznik *Revue feministe*, którego naczelną redakcję obejmuje znowu p. Marja Szeliga.

Ukochanie jednak sprawy emancypacji nie absorbuje p. S. w zupełności; jednocześnie miewa ona konferencje, pisuje artykuły w różnych pismach, pomieszcza tłómaczenia i oryginalne twory, jak np. nowella „Janosik“; świeżo też — jak to już doniesiono — napisała nowy utwór w nowej szacie, komedję tendencyjną, krytykę spółczesnego małżeństwa mieszczańskiego, pod tytułem „L'ornière“.

Praca francuska z Sarceyem na czele przyjęła sztukę p. S. dość życzliwie. Oprócz francuzów wyraziła autorce swoje uznanie „Indépendance belge“, gdzie był umieszczony przedruk z III. aktu. Sztuka, jak słyszę, ma być jeszcze w tym sezonie wystawiona w Belgji.

Zwycięzca na konkursie rzeźbiarskim w Warszawie p. Konstanty Laszczka, syn włościanina, twórca odznaczonej pierwszą nagrodą „Zimy“, wychowaniec szkół warszawskich, utalentowany stypendysta towarzystwa Zachęty, właściwy chrzest artystyczny przyjął w Paryżu. Tu bowiem pod kierunkiem pierwszorzędnych mistrzów spółczesnych przyswoił sobie wybitne cechy, charakteryzujące twórczość francuską ostatniej doby: to jest zerwanie z tradycyjnymi szablonami, realistyczne interpretowanie natury, oddawanej z całą swobodą a nierzadko i z całą nieprawidłością bezwzględnej prawdy. Rzeźbiarz idąc w ślad za naturalistycznym powieściopisarzem, bierze strzępek życia taki, jaki się przedstawia w rzeczywistości — nie przekształca go i nie idealizuje do rozmiarów typu, dając szereg obserwacji, widzianych przez szkła indywidualnego temperamentu.

Taką jest „Zima“, czy też jeżeli kto woli, „Konik polny“ Laszczki. Tytuł nie gra tu roli a nawet według nas niewłaściwym jest i zbytecznym wobec tego, że twórcy idzie po prostu o naturalne oddanie kobiety zwarzonej cierpieniem. Zarówno strona psychologiczna — potęga wyrazu — jak i techniczne opracowanie (pomimo kilku drobnych usterek) ujawniają talent wielce obiecujący i niezwykły.

Laszczka liczy obecnie lat dwadzieścia pięć. Przyszedł na świat w Mukowca, w powiecie radzymińskim, majątku p. Wiktorynów Ostrowskich, którzy rozpoznawszy niezwykłe zdolności w ośmnastoletnim młodzieniaszku, wyprawili go do Warszawy pod opiekę rzeźbiarza Kryńskiego, wyjednali stypendja warszawskiego towarzystwa Zachęty, a następnie lwowskiego wydziału krajowego, ułatwiając mu tem samem dalsze studja.

Wielkiem powodzeniem cieszą się tu dwie nasze artystki, pianistka p. J. Iwanowska-Zaleska i śpiewaczka panna Strassernówna. Wystąpiły one na dwóch koncertach. P. Iwanowska efektowną grą zdobyła sobie gorące oklaski. Pisma codzienne zamieściły bardzo pochlebne wzmianki, chwaląc technikę, wdzięk gry i artystyczne wykończenie. Tygodnik *L'Europe* zamieścił udatny portret artystki, oraz bardzo pochlebną krytykę pióra Rhoda. O pannie Strassernównej wszystkie pisma, również rozpisały się z jak największem uznaniem.

W poważnem i istniejącem od 1843 roku piśmie *Annuaire de la noblesse de France* znajdujemy w ostatnim numerze interesującą pracę p. Bolesława Łopacińskiego pod tytułem: „Lista tytułów udzielonych przez święte imperjum rzymskie“. Dla historyków, szczególniej dla genealogów, jest to pomoc wielkiej wagi, lista podobna bowiem nigdy nie była dotychczas ułożoną, ani ogłoszoną. Znajdujemy w niej wiele rodzin włoskich, austrjackich i francuskich; sporo też jest węgierskich i pięć rosyjskich, mianowicie: Zubow, Potemkin, Orłow, Menszykow, Kitler. Następujące rodziny polskie otrzymały tytuł imperjum rzymskiego: Batory, Czartoryski, Doenhoff (tytuł wygasł), Jabłonowski (tytuł wygasł), Koniecpolski (wygasł), Krasiński, Lubomirski, Mazepa (tytuł wygasł) Ossoliński (tytuł wygasł), Poniatowski, Radziwiłł, Sanguszko-Lubartowicz, Sapieha i Sułkowski (tytuł wygasł).

P. Edward Porębowicz kończy przekład pierwszej części komedji Danta. Miałem sposobność poznać kilka pieśni tego nowego tłómaczenia, które zachowuje Danta, o ile to jest możebne. Nie jestem zwolennikiem tłómaczeń rymem i rytmem, szkoda, mojem zdaniem, na to czasu i życia: ot, praktyczni Francuzi ograniczają się na prostych przekładach, nie szukając muzyki i wiersza. Ale piękne przekłady są u nas w tradycji i zresztą arcydzieło Danta warte jest pokuszeń; otóż to, com poznał z przekładu p. Porębowicza, jak opowiadanie Ugolina, zlanie, oraz się dwóch potworów, są bardzo wierne i przytem bardzo piękne. Wielkie dzieło Danta nigdy nie było u nas popularne; może brak pięknego przekładu był tego właśnie przyczyną.

Brandes o Polsce.

(Z dzieła Jerzego Brandesa: Wrażenia z Polski.)

(*D. K.*). Nader doniosłym w swych następstwach był dla Polaków ten fakt, że, znajdując się wszędzie pod jarzmem cudzem, rozdarci na trzy części, mimo to nie zatracili poczucia jedności, że potrafili żyć duchowo jako całość. Rozłączenie polityczne podziałało na nich dodatnio o tyle, iż wszystkie różnice prowincjonalne zostały zatarte: Polak pruski, austrjacki i rosyjski czują się jednym i tym samym narodem. W nowszym czasie stają się Polacy austrjaccy centrum, około którego skupia się cały ruch narodowy, gdyż tam tylko mają oni sejm, na którym wolno im w swym języku mówić, posiadają dwa polskie uniwersytety i drukują książki, których cenzura rosyjska nie pozwoliłaby drukować.

Tak samo, jak znikły różnice prowincjonalne tak też złączyły się i stanęły na jednym gruncie narodowym stanęły wszystkie wyznania religijne które Polaków dawniej dzieliły.

Polska była kiedyś krajem katolickim. Dziś pod tym względem różnic żadnych nie ma. W domu, w którym znalazłem gościnne przyjęcie, był gospodarz katolikiem, jego żona protestantką; w innym żona katoliczką, a mąż protestantem. W żadnym z tych domów nie odgrywały różnice wyznaniowe ważniejszej roli.

Żydów jest w Polsce bardzo wiele, ponieważ Polacy w czasie, gdy żydów powszechnie prześladowano, dali prześladowanym przytułek. O niemieckiej nienawiści ku żydom nic w Polsce nie wiedzą, gdyż duchowi polskiemu obcy zupełnie pierwiastek moralnego barbarzyństwa i bestjalizmu niemieckiego (*tyske Raahed* objawiającego się w antisemityzmie str. 66). Wspólna niedola zbliżyła żydów i Polaków do siebie.—Chociaż obecnie nie ma rozdziału pomiędzy Polakami na polu religijnem, to jednakowoż rozdział pewien istnieje na innem polu, na polu naukowem pomiędzy młodszem pokoleniem pozytywistycznem, a katolikami i razem z nimi idącymi ręka w rękę patrjotami. Religja katolicka oddawna jest w Polsce ściśle związaną ze sprawą narodową. Bez duchowieństwa katolickiego byłoby niepodobieństwem, utrzymać większą część ludności przy sztandarze narodowym. Obecnie zwłaszcza w literaturze, zaznaczają się dążności, zmierzające ku emancypacji na polu religijnem. Poglądy Mickiewicza i Krasińskiego, którzy byli szczerymi katolikami, wydają się wielu przestarzałymi. Głową tego ruchu jest Swiętochowski. W najnowszym atoli czasie zdarzyło się, iż jeden z najzdolniejszych literatów polskich Sienkiewicz, który zrazu był radykałem, z pobudek ubocznych przyłączył się do stronnictwa konserwatywnego.

Brandes jest przeciwnikiem Sienkiewicza i Matejki — tego ostatniego nazywa *en kortsigtige psykolog* (krótkowidzącym psychologiem),—z różnych powodów, o czem pisze w tej części dzieła, w której ocenia naszą sztukę i literaturę. Krzywdzącem naszego znakomitego powieściopisarza jest posądzenie go o to, że i ta okoliczność miała być decydującą co do zmiany jego przekonań, iż ofiarowano mu synekurę nominalnego redaktora przy pewnym katolickim dzienniku! Tym sposobem stało się — pisze Brandes na stronnicy 72 — iż stosunek Sienkiewicza do narodu stał się „skomplikowanym“, oraz że Sienkiewicz stracił wiele na swej powadze (*en stor del af sin Anselse*).

Nawiązując rzecz do tego faktu ciągnie Brandes dalej:

Natrafiamy tutaj na dilemat, który bardziej aniżeli gdziekolwiek indziej toczy inteligencję polską. Wielu z ludzi najzacniejszych boi się w Polsce wyjawić to, co myśli, ażeby nie zaszkodzić sprawie, którą uważają za najświętszą, albo raczej za jedyną świętą, tj. sprawę polską. Mój pobyt w Warszawie przekonał mnie atoli, że różnice zapatrywań nie rodzielają Polaków tak dalece, iż praca wspólna na innem polu jest wykluczoną. Wyniosłem jak najlepsze przekonanie o poczuciu solidarności wśród Polaków i muszę zaznaczyć, że w sposób serdeczny, w jaki mnie przyjmowali reprezentanci stronnictwa konserwatywnego i księża katoliccy, był dla mnie czemś niespodziewanem.

Mimo to, że zadania cywilizacyjne narodu polskiego i jego rozwój kulturalny napotykają wszędzie na przeszkody i ograniczenia, to przecież od r. 1863, który był przełomowym, Polacy

---

(23)

1846.

VII. Galicja po rzezi.

(Ciąg dalszy.)

Dziennik Narodowy nr. 264.

Z Galicji 2. maja. Z Galicji nic nowego, stan dawny trwa dotąd. Chłopi w miejscach, gdzie wygubili szlachtę, są dotąd panującymi; rząd austrjacki, czy z bojaźni, czy z innych przyczyn nic stanowczego nie przedsiębierze, wszystkie służby ustały, nikt żadnymi nie zajmuje się obowiązkami, część kraju zupełnie zdezorganizowana, dwory popalone lub poniszczone.

Gazeta Lwowska nr. 53.

Sanok 3. maja. Ślady zburzonego porządku dają się jeszcze we znaki i dłuższy zapewne czas minie zanim, niejedna rana się zagoi. Handel w zastoju, tylko żydzi sprytni robią interesy. Gorzelnie pozamykane, pola nieobsiane.

Dziennik Narodowy w korespondencji z Tarnowa z dnia 2. maja tak pisze:

„Chłopi w miejscach, gdzie wygubili szlachtę są dotąd panującymi. Wszystkie służby ustały, nikt żadnymi nie zajmuje się obowiązkami. Część kraju zupełnie zdezorganizowana, dwory popalone lub poniszczone, bydło i trzody wyrznięte lub porozprószane, zapasy zboża na zasiew zużyte, nikt o nowym zasiewie nie myśli, chłopi dojadają to, co znaleźli po dworach, pola porastają trawą — wszędzie pustki i zniszczenie. Oto stan Galicji zachodniej.

. . . .

„Pełen obywatelstwa, cyrkuł tarnowski, przez zbestwione chłopstwo wymordowany tak, że ze szlachty i oficjalistów zaledwie 19 pozostało, skaleczonych lub uwięzionych ze 40. Reszta morderczo i okrutnie zabici, stali się męczennikami nieszczęścia i machiawelizmu rządu. Któż z obywateli obchodząc się poczciwie z wieśniakiem, mógł pomyśleć, że on dlań będzie tylo okrutnym? Demoralizacja za poduszczeniem urzędników rozprzęgła wszystkie towarzyskie stosunki.“

. . . .

„Kiedy na żądanie wieśniaków, aby grunta rozdzielone były pomiędzy nich, odpowiedział rząd, że do nich mają prawo pozostałe żony i dzieci, chłopi mówili: „pozabijaliśmy psów, trzeba pozabijać suki i szczenięta, nie damy im żyć dłużej, jak do Wielkiego Piątku.“

Dwory, odległe od wsi, chłopi popalili, te zaś, które przytykały do chat wiejskich porozwalali. Wszystko pobrali i poniszczyli, w niektórych miejscach gnój nawet powywozili na swoje grunta. Szlachtę, która się chroni do miast cyrkularnych, władze zmuszają do opuszczania takowych, pod pozorem braku żywności, każą im wracać do swych majątków. Tymczasem miasta ogłoszone są w stanie oblężenia, otoczone linją demarkacyjną, kogo wypchną po za linję, tego nie puszczają, a do przedzierających się strzelają.

Dziennik Narodowy Nr. 274 w korespondencji czerwcowej tak pisze:

„Chłopi w wielu miejscach mówią, że grunta i zbiory należą do nich. Musiano sprowadzić wojsko dla protegowania tej własności więcej teraz rządowej, jak właścicieli, gdyż ci albo wybici, albo po więzieniach — wdowy i sieroty porozpraszane. Na wszystkich tych opuszczonych majątkach, lub których właściciele po więzieniach, rząd będzie poszukiwał kosztów procesu i kosztów wojennych.

* * *

Leipziger Zeitung w korespondencji z Galicji z dnia 20. lipca tak pisze:

„Gazety krajowe i zagraniczne głoszą o uspokojeniu zupełnem rozruchów chłopskich w Galicji — tymczasem ja sam jestem świadkiem rozruchów dotychczas trwających. Chłopi ciągle mówić nie przestają o wydarciu szlachcie życia i majątku.

Głoszą, że coś nowego podczas żniw nastąpi, tymczasem palą dwory i stodoły. Nic nie masz pospolitszego, jak widzieć kilka pożarów jednej nocy, co się zwykle każdej doby przydarza. Wczoraj jadąc z Wieliczki do Bochni widziałem pożar w Sławkowcach. Płonął dwór Lipowskiego“.

* * *

Gazeta Lwowska Nr. 72.

Tarnów 22. czerwca. Powoli, powoli zaczyna okolica nasza z nieszczęść, których ostatniemi czasy doznała, do siebie przychodzić. Dóbr do puszczenia w dzierżawę jest wiele, ale o dzierżawców trudno, chociaż niemal każdy właściciel z czynszu opuścił. Także jest wiele majętności na sprzedaż i to po niższej cenie. Kto ma pieniądze, mógłby teraz lepsze interesy u nas zrobić, niż na kontraktach lwowskich.

* * *

Bardzo charakterystyczny obraz Galicji przedstawia list prywatny jednego z członków naszej arystokracji do swego kuzyna w Paryżu pisany. List ten noszący datę 10. czerwca 1846 r. opiewa w wyjątkach jak następuje:

„Galicja jest to morze przed chwilą wzburzone, szalone, wściekłe, pochłonęło tysiące osób, skarby bogactwa — dziś spokojne, ciche, jakby żadnej zbrodni nie popełniło! Taki obraz przedstawia ten kraj na pozór, lecz kto głębiej zapuści wejrzenie, przekona się, że tylko powierzchnia jego spokojna, wewnątrz zaś wre burza. Ta spokojność dzisiejsza okazuje, że całe to wzburzenie było na ten raz sztuczne, pobudzone, nakazane.

Przyjdzie czas, że się objawi groźniejsze, że powstanie własną siłą i że żadne *quos ego*, niedołężnemi ustami wyrzeczone, nie pomoże.

Coście czytali, co czytacie o wypadkach tutejszych, nie może wam dać wyobrażenia o ich okropności. Widziałem liczne jej ofiary, zebrałem różne fakty. Ludność ruska, acz w niej tkwiła pamięć krzyw dawnych i tradycja rzezi ukraińskiej, lepszą się okazała. Ale tutejsi dawni Krakowiacy i Sandomierzanie, czyli jak ich tu nie wiem dlaczego Mazurami zowią, przestali być nie już Polakami — ale ludźmi! Okrucieństwa, jakich się dopuszczali, zdają się do bajecznych czasów należeć...

(Tu opisuje wymordowanie Boguszów, śmierć Kotarskiego, Bobrownickiego etc. i tak pisze dalej):

„Wiecie, że majątek mojej żony uległ rabunkowi, trzy folwarki zniszczono, straty znaczne a tem boleśniejsze, że przez swoich zrządzone. Przybywszy jednak tutaj, nie zostałem bez pociechy. Gromada wsi, gdzie mieszkam, ożywiona przykładem poczciwego wójta, broniła mnie i napaść odparła. Było i w innych wsiach wśród złych wielu dobrych ludzi. Jakże mi przyjemnie było podziękować im i nagrodzić.

Byli tacy, którzy się za mojem przybyciem nawrócili, w których się żal obudził, którzy wysłali deputację do mnie, ażeby się oczyścić i wytłumaczyć. Ci nawet stanęli z własnego popędu, którzy do Szeli po rozkazy chodzili. Nie odepchnąłem żadnego, wyjąwszy dwóch hersztów urlopników. Widocznego wstydu i żalu wiele w mej gromadzie dostrzegłem. Nieszczęśliwy lud zbałamucony został i teraz dopiero jakby z gorączkowego snu przebudził się i dziwi się marzeniom swej gorączki. Rząd dotąd ani wyszukuje, ani karze winnych — dopiero co wszystkim za wierność dziękował. Nieszczęśliwa pańszczyzna, której zniesienia wszyscy pragniemy, odrabia się choć nie bez oporu.

„Napisałem obszerny list do Kriega, wystawiający mu prawdziwy obraz dzisiejszego stanu rzeczy, do czego mnie był upoważnił. Dziwny stan rządu teraźniejszego! Centralizacja władzy ustała, nie skupiają się promienie, lecz rozstrzelają się na wszystkie strony. Rząd tylko panuje, ale nie rządzi. Rządzą niżsi urzędnicy, od nich wszystko zależy, w ich ręku życie, zdrowie, mienie, wolność obywateli, a oni wszyscy niwelacyjnemi przejęci zasadami i nienawiścią do naszego rodu. W trudnem rząd postawił się położeniu. Głos opinji europejskiej, sumienie, Bóg każe, ażeby bezkarnie zbrodni ujść nie dać — a jakże karać tych, którzy tylko posłusznymi byli!

We Wiedniu do niedawna o istotnym stanie rzeczy nie wiedziano; prawda ukrytą była i teraz zaczynają się dowiadywać, dziwić, żałować i namyślać co robić.“

I jeszcze jeden wyjątek z listu pisanego ze Lwowa w dniu 20, sierpnia 1846 roku.

„Szkoda, jaką poniosła szlachta i jej oficjaliści, nie jest do obliczenia i dzisiaj się to dopiero pokazuje. Najlepsze zawody owiec, bydła, koni, albo zabrali i pomarnotrawili, albo porżnęli i na kupie zostawili. Sprzęty pozabierali, potłukli tak dalece, że w domach mieszkalnych futryny od drzwi i okien porąbali, posadzki pozrywali i niszczyli. Złupione rzeczy, listy zastawne, banknoty 1000 reńskowe sprzedawała hołota na targach za bezcen. Urzędnicy w miastach zachodnich osobliwie w Tarnowie porobili majątki z kupna pereł i brylantów. Zabrane w sanockim Ryczeskiemu srebra kupił pewien kapitan austrjacki za bezcen. Gdy właściciel chciał z naddatkiem zwrócić mu cenę kupna, aby mu oddał zrabowane srebra, kapitan odpowiedział mu z efronterją: *„auf oeffentlichem Markte gekaufte Sachen, geben mir ein Recht su denselben — ich habe deswegen keine Ursache selbe zurück zugeben“*.

„Dwór tarnowski cały, przedstawia do dziś dnia obraz spustoszenia — grób Polski — zaledwie 12 domów z rodzinami obywatelskiemi zostało, reszta padła ofiarą za kraj!

Pole w części nie obsiane nie ma też teraz czego zbierać. Chłopom się nie chce robić więc to Austrjakom nie do smaku, bo skądby pobrano podatek, Posłano im tedy załogi, a pańszczyznę muszą robić podług uderzenia bębna. Zuchwałych nakłaniają kijami. Poznał to Maciek, że za mniejszego wymienił sobie gorszego ciemięzcę!...

„Zamiast dawnych mandatarjuszów wprowadzają Austrjacy urzędy dominikalne, które od każdego obcego surowo paszportu wymagają. Jestto nowa plaga, lecz ma to dobre w sobie, że wielka część opłat, jak pobór podatku i rekruta, już nie będą wymagane od chłopa przez dworskiego urzędnika, ale przez cesarskiego. Upadnie tedy jedna z przyczyn nienawiści chłopa ku panu“.

Dr. Ostaszewski-Barański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zdziałali dużo. Polacy przechodzą szkołę cyklu gorzką, ta szkoła podniosła ich moralnie wysoko. Polska jest dziś jedynym krajem, tak sądzę, w którym istnieje chrześcijaństwo pojęte w sposób najwznioślejszy.

W końcowym ustępie rozdziału piątego swej książki pisze:

Polski nie ma dziś na karcie Europy. Narodu polskiego nie zaliczają dziś do narodów egzystujących w Europie. Jego synowie i córki, wolność ich i dobrobyt są w mocy najezdźcy. Język polski jest tępiony i prześladowany. Naród polski wśród mocnych tej ziemi nie ma ani jednego przyjaciela, przeciwnie wrogów zajadłych wytężających wszystkie siły, aby go zgubić i nieszczęściem dla niego, że wrogowie Polski są dziś najpotężniejszymi mocarzami w Europie. Polska ma według mego zdania wszędzie w każdym kraju w najlepszych i najszlachetniejszych ludziach przyjaciół i to powinno być dla niej pociechą.

Polska nie została uśmiercona, ale jak słusznie Cherbuliez powiedział, żywcem pogrzebana, żyje ona dotąd i znaki swego życia daje, jej żywotnej wrogowie ją nie złamali i nie złamią jej nigdy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 16. marca. Teatr hr. Skarbka: „Pan Bigelhofer." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): Lubina. Wschód słońca o godz. 6. min. 20, zachód o godzinie 5. min. 59.

Popularne wydanie dzieł Sienkiewicza. Z Warszawy donoszą, iż jeden z tamtejszych kapitalistów przeznaczył 30.000 rubli na rozpowszechnienie w taniem wydaniu dzieł Henryka Sienkiewicza. Komplet stanowiący 12 tomów w handlu księgarskim ma kosztować 3 ruble. Myśl to bardzo piękna i niezawodnie przyczyni się ona do rozpowszechnienia dzieł Sienkiewicza, które dotychczas z powodu wysokiej ceny nie dla każdego były dostępne.

Wczorajszy koncert „Echa" powiódł się w całem tego słowa znaczeniu świetnie. Sala kasyna miejskiego była przepełniona. Wszystkie utwory podobały się nadzwyczajnie, a z prawdziwym entuzjazmem oklaskiwano prześliczny nowy utwór Orłowskiego pt. „Zakochana". Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru.

Wieczorek b. seminarzystek. W szkole Mickiewicza odbył się wczoraj wieczorek muzyczno-deklamacyjny staraniem stowarzyszenia nauczycielek i byłych seminarzystek. Z bardzo bogatego programu na pochwałę wymienić zasługuje artystyczna gra na skrzypcach panny Julji Baranowskiej i pełna zapału deklamacja panny Dusińskiej, przybyłej z Paryża umyślnie ten na obchód. Wiersz zdolnej poetki brzmi:

„Jeszcze Polska nie zginęła!" zabrzmiał chór wspaniały
Aż się wstrząsły Alp lodowce, Apeninów skały,
I ten wykrzyk legjonów poniósł wiatr do wschodu
I na kęsy rozszarpane drgnęła pierś narodu.

„My żyjemy! więc Ojczyzna nie przepadła nasza!
Woła zastęp bohaterski, nas wróg nie przestrasza
Przejdziem Wartę, przejdziem Wisłę, dotrzem do wybrzeży
Gdzie po skałach porożystych Dniepr z łoskotem bieży".

To nadzieje pierzchły z dymem — lecz zostało hasło
Sto lat budzi w polskich sercach wiarę niewygasłą,
Sto lat dzwoni ace przez krwawe Polska bruki powodzie
Padły grody w ruinowiska — nie padł duch w narodzie.

Wciąż to hasło wielkim chórem uderza w niebiosy
Czy słyszycie? w chór niewieście złączyły się głosy
„Jeszcze Polska nie zginęła" Bóg ją wyswobodzi
Gdy ją wszczepim żywą, całą, w serca polskiej młodzi

Zacne matki i mistrzynie pierś z piersią, dłoń z dłonią
Wasze siły połączone, tę dziatwę zasłonią
Od zamarz, co ze świata złowrogo dziś wieje,
Mrozi serca, gasi wiarę, odgania nadzieję.

Wasze słowo, w duszy dziatek rozpali żar święty
Wpaść im nieda w samolubstwa bezdenne odmęty
Przez was wrośnie im do serca prawda jak świat stara
Życie ludom, daje tylko miłość i ofiara!

Powtarzajcie zacne matki wszczepiajcie mistrzynie
„Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie!
Póki wiernie przy ognisku wytrzymamy czaty
Ona żywa i bezpieczna wolna od zatraty!"

Tramwaj elektryczny i gmina. Kontrakt gminy lwowskiej ze spółką Siemens i Halske, która prowadzi w swoim zarządzie tramwaj elektryczny, musi być zdawniony najpóźniej 1. czerwca br. Ze względu na te, iż sprawa może być dwojako załatwioną, mianowicie w ten sposób, że gmina obejmie przedsiębiorstwo we własny zarząd albo je wydzierżawi nadal wymienionej spółce, przeprowadzają się obecnie w magistracie ściśle obliczenia, czy objęcie tramwaju na rachunek miasta nie byłoby połączone ze stratą. Podobno ma wszelkie szanse powodzenia pierwsza alternatywa tj. wykupno tramwaju elektrycznego za cenę 750.000 zł.

Podpalenie. Przed dwa dni toczył się przed lwowskim trybunałem sędziów przysięgłych proces przeciw dziewiętnastoletniemu parobkowi Franciszkowi Zgółce, który z zemsty podpalił zagrodę niejakiej Krawcowej we wsi Kozice. Wczoraj wieczorem zapadł wyrok, uwalniający Zgółkę. Bronił go adwokat p. Jakubowski.

Notoryczny złodziej. Jakóba Kozaka aresztowano wczoraj w chwili, gdy w podejrzanych celach operował w mieszkaniu Abrahama Schneidera przy ul. Boimów l. 17.

Ze Stryja piszą do nas: Miasto nasze nie pozostaje w tyle po za innemi grodami Galicji i myślimy o „elektryce" i o „telefonach".

O świetle elektrycznem u nas mówi się już na serjo, dwie firmy chcą wnieść do magistratu swe oferty — podają dość przystępne warunki — więc ojcowie rajcy poczną pewnie przykrawywać Stryjowi sukienkę wielkomiejską.

Urządzenie telefonów wkracza już w dziedzinę rzeczywistości, bo z polecenia dyrekcji poczt i telegrafów tutejszy urzd werbuje abonentów, a gdy się zbierze stosowna liczba, (o czem nie wątpimy) dyrekcja przystąpi do budowy telefonu.

Zanim atoli zabłysną na naszych ulicach słońca elektryczne, bardzo bylibyśmy radzi, gdyby magistrat polecił dobrze czyścić nasze kaganki (latarnie miejskie) dalej, aby wydał polecenie oczyszczenia z lodu chodników i posypywania ich w czasie gołoledzi, bo miłe nam są — jak to magistrat łatwo pojmie — nasze nogi i ręce i wreszcie, by choć na pryncypalnych ulicach można znaleźć było, szczególnie w nocy, przynajmniej jednego policjanta.

Trupa teatralna złożona z pięciu osób pod kierownictwem pp. Kliszewskiej i Lelewicza dała tu szereg przedstawień. Wobec tak szczupłego ensemblu słyszeliśmy tylko wyjątki z operetek i widzieliśmy tylko jednoaktówki. Uznanie szczere należy się jednak tej tak nielicznej rzeszy. Szczególnie przeróbka Łozińskiego „Niobe" i „Guzik" Gawalewicza, świetnie były odegrane. Na deskach tego teatru ujrzeliśmy też zdaje się pierwszą próbkę autorską na polu dramatycznem redaktora i wydawcy *Kurjera Stryjskiego* p. Emila Hołoda. Był to dość udatny monolog.

Staraniem koła pań towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się tu szereg odczytów. Wobec nader interesujących tematów odczytów, niskiego wstępu 25 ct., a szczególnie w uwzględnieniu celu, na jaki dochód jest poświęcony, spodziewać się należy, że sala resursy po brzegi się wypełni.

Dnia 22. b. m. odbędzie się walne zgromadzenie „Sokoła". Może już coś konkretnego usłyszymy o budowie gmachu — a już czas byłby najwyższy. Trochę więcej energji, a przy dobrej chęci i woli, których przecież nie brak, nie jedno można pokonać. *Audaces fortuna adjuvat!*

Język polski w szkołach bukowińskich. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: W całem społeczeństwie polskiem wywołał okrzyk oburzenia fakt, iż pod rządem pruskim niektórym dzieciom polskim nie wolno uczyć się religji w języku ojczystym, a oto na Bukowinie, ani jednemu dziecku polskiemu w szkołach średnich nie wolno uczyć się po polsku religji, a nawet głośno modlić się po polsku nie wolno.

Mamy na Bukowinie trzy gimnazja, jednę szkołę realną i dwa seminarja nauczycielskie. Wszędzie nauka religji odbywa się w ten sposób, iż dzieci niemieckie uczą się jej po niemiecku, ruskie po rusku, rumuńskie po rumuńsku, a tylko jedne dzieci polski muszą się uczyć nie w swoim, ale w języku niemieckim!

Powie ktoś: zapewne tych Polaków jest tak mało, że trudno uwzględniać znikomą cyfrę. Zajrzyjmyż dla przykładu do ostatniego urzędowego sprawozdania dyrekcji wyższego gimnazjum w Czerniowcach. Na ogólną liczbę 785 uczniów, było w 1895 roku: żydów 389, Rusinów 123, Rumunów 92, Niemców 89, Polaków 89. Pod względem wyznania: katolików rzymskich i ormjańskich 153, greckich 53, grecko-orjentalnych 164, ewangelików 26, izraelitów 389. Każdy z powyższych żywiołów uczył się religji w języku ojczystym, tylko rzymscy i ormjańscy katolicy (89 Polaków i 64 Niemców) pobierali naukę w języku niemieckim, chociaż Polacy przeważają Niemców liczebnie.

Oto mamy przed sobą sprawozdanie dyrekcji szkoły realnej w Czerniowcach za rok 1895. Żydów 236, Niemców 89, Polaków 72, Rusinów 32, Rumunów 31. Pod względem wyznaniowym: rzymsko- i ormiańsko-katolików 137, grecko-katolików 15, grecko-orjentalnych 60, ewangelików, 23, izraelitów 236. Każdy z tych żywiołów uczył się religji w języku ojczystym tylko rzymscy i ormiańscy katolicy — po niemiecku. A było między nimi 72 Polaków, a 65 Niemców.

Jak ważną jest nauka religji w szkołach — wykazał w parlamencie austrjackim ks. Chotkowski, a stwierdzili ministrowie Badeni i Gautsch. Że zaś ta nauka jest tylko wtedy skuteczną, jeżeli się jej udziela w języku ojczystym, dowiódł w sejmie pruskim ks. dr. Jażdżewski i przyznał mu słuszność nawet minister Bosse, który zarazem nie taił, iż do zniemczenia umysłów w „państwie narodowo-niemieckiem" ważną jest rzeczą, aby religji uczono Polaków — po niemiecku.

Z tego wszystkiego jedna wynika alternatywa dziecko polskie, ucząc się religji w języku niemieckim, albo nie zdoła wniknąć w jej ducha i wtedy nauka chybia celu, bo wychowuje ludzi bez religijnego poczucia, albo: przejmuje się duchem niemieckiego słowa (jak chce p. Bosse) i wtedy przepada dla swej narodowości.

Korespondencja redakcji. P a n i A c z., p. H., p. W a n. w Wadowicach, p. L. W. w Tarnowie, p. K. w Lipinkach, p. S. W, w Tarnowie, p. N o w o s. w Sanockim. Dziękujemy serdecznie za nadesłane nam cenne uwagi i materjały do r. 1846 i zrobimy z nich użytek. Pan mecenas F. w R z e s z o w i e. Za nadesłane dokumenty dziękujemy; wiedzieliśmy jednak o tem, tylko pisząc pierwotnie o czasie przed rzezią wymieniliśmy L e d e r e r a, który w pierwszej połowie lutego był jeszcze starostą cyrkułu rzeszowskiego. W dalszym ciągu opowiadania piszemy o zaszłej zmianie, o której zresztą wspomina M. Sala w swem dziele. W s z y s t k i c h, którzyby mieli jakieś dokumenty lub pamiętniki odnoszące się do r. 1846 uprzejmie upraszamy o poinformowanie nas o tem, zanim opowiadanie nasze wyjdzie w osobnej odbitce.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka, Dziś w poniedziałek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudens'a i Anthony'ego, muzyka E. Reiters'a.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 15. marca. (*Z komisji dla reformi wyborczej*). **Na wczorajszem posiedzeniu komisji przyjęto wniosek p. G o e t z a, według którego koniecznym jest s z e ś c i o m i e s i ę c z n y pobyt w gminie, a nie jak proponuje rząd pobyt w okręgu wyborczym. Ta zmiana jest równoznaczną ukróceniu prawa wyborczego, czemu z pewnością rząd sprzeciwiać się będzie.**

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. marca.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·30 do 15·75, loco Ołomuniec od 14·70 do 14·80 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 14·90 do 15·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35·25 do 35·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 19·— do 29·25, przejrzysta od 29·50 do 10·75, „Kaiser-oel" od 20·50 do 21·—, amerykańska od 20·— do 20·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57.50 słonina biała bez opakowania od 50·— do 51·— Łój od 27·50 do 28·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 378·25, węg. kredyty 416·—, uniony 309·—, laenderbank 248·75, sztacbany 360·25, lombardy 98·95, Rima 242·50, alpiny 84·10, losy tureckie 59·50.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.